

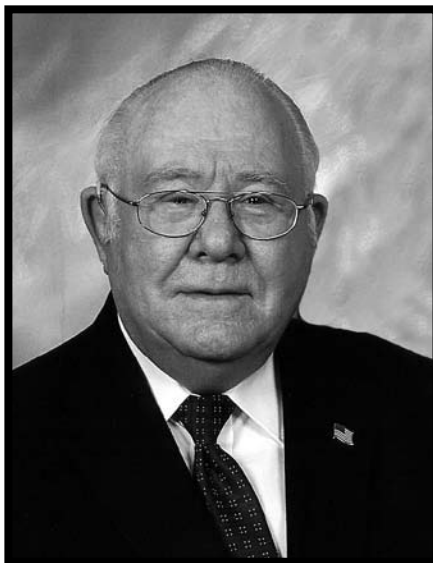
Zanotowane w 2005

Oddałem swoje życie Jezusowi Chrystusowi w 1941 roku. Muszę przyznać, że przez te wszystkie lata Pan ani razu mnie nie zawiódł. Ja często Go zawodziłem, ale On nigdy. Wzywam więc tych, którzy jeszcze nie znają Jezusa Chrystusa: Dziś oddajcie się Jezusowi i uznajcie Go jako Zbawiciela. Jego imię jest jedynym pod niebem, przez które możemy być zbawieni. W nikim innym nie ma nadziei (Dz 4,12). Jeśli jeszcze nie jesteś chrześcijaninem, dziś może być dzień twojego zbawienia. Dziś właśnie możesz odpowiedzieć na wezwanie Ewangelii. Możesz zacząć żyć życiem Ewangelii. I możesz oczekiwać tej wspaniałej nagrody, która jest przeznaczona dla tych, którzy poszli wiernie za Chrystusem...

Jesteśmy wzywani, by być wiernymi aż po śmierć, a otrzymamy koronę życia (Obj 2,10). Każdy z nas wie, że życie to rzecz tymczasowa. Czasem umierają bardzo młodzi ludzie. Pierwszy pogrzeb, jaki prowadziłem, to był pogrzeb mego kolegi. Życie jest bardzo niepewne. Mój ojciec mawiał: "Młody może umrzeć, stary musi umrzeć". A pomiędzy życiem i śmiercią jest zasłona i nie możemy za nią zajrzeć. Ale Ewangelia odstawia ją przed nami i możemy patrzeć poza grób, możemy zobaczyć mieszkanie, które Chrystus przygotowuje dla nas. Wspaniałe miejsce, gdzie nie ma smutku ani łez. Miejsce, gdzie będziemy śpiewać, chwalić Boga na wieki wieków. Niebo to miejsce, które czeka na swoich ludzi z tego świata. A wymogiem jest, abyśmy byli wierni aż po śmierć.

GENE DULIN

Fragmenty kazania, wygłoszonego przez G. Dulina 10 lipca 2005 r. w SCh „Puławska” w Warszawie, opublikowanego w „Słowie i Życiu” nr 3/2005 pt. „Temat główny”. Dostępne również na <http://www.slowoizycie.pl> (red.)



13.07.1925 – 11.11.2007

GENE DULIN

Ostatni raz przebywał w Polsce w roku 2005. Przyjechał po 15-letniej przerwie. Mówił, że doznał pewnego szoku, widząc w naszym kraju niesamowite zmiany na lepsze. Żartował, że ci, których zapamiętał jako chłopców, byli już „patriarchami”. Właśnie skończył wtedy 80 lat. Był w świetnej formie. Uczestniczył w dorocznej konferencji WKCh w Ostródzie. Słuchaliśmy Jego kazań i wspomnień, refleksji i przestróg. Na prośbę redakcji pastor W. Andrzej Bajeński przeprowadził z Nim wywiad, będący swego rodzaju kalendarium Jego życia (p. SiŻ nr 3/2005). Urodził się w stanie Indiana w rodzinie farmera. Pod koniec II wojny światowej służył w siłach powietrznych USA, stacjonujących w Japonii. A potem postanowił zostać kaznodzieją, czym bardzo rozczarował swojego ojca.

Zaczął od pastorowania małym zborom w stanie Indiana. Twierdził, że nigdy nie będzie misjonarzem, a powodem tego była niechęć do pozyskiwania funduszy. Bóg miał jednak inne zamiary – posłał Go na misję. W 1957 roku wyjechał do Kanady, by pomóc w zakładaniu nowych Kościołów w Toronto. Tam spotkał Johna Huka, który zachęcił Go, by razem wybrali się do Polski i Związku Radzieckiego. I tak w 1963 roku po raz pierwszy przyjechał do Polski. Odtąd Jego wizją było wspieranie Kościołów w Europie Wschodniej.

Życie Gene'a Dulina nierozłącznie wiąże się z TCM. Ten skrót na początku oznaczał Toronto Christian Mission, potem Taking Christ to Millions i Training Christians Ministries. TCM stało się kanałem, przez który chrześcijanie w USA wspomagali wierzących w krajach komunistycznych. Robili to na wiele sposobów, m.in. zaopatrując w Biblię.

W 1971 roku, staraniem Gene'a Dulina, TCM zakupiło w okolicach Wiednia podupadłą posesję Haus Edelweiss. Miejsce to stało się bazą, gdzie pracownicy TCM mogli mieszkać, a liderzy Kościołów z Europy Wschodniej przyjeżdżać na szkolenia. Dziś jest to siedziba międzynarodowego instytutu, w którym studiuje ponad 500 studentów z różnych krajów, w tym i muzułmańskich.

Po przejściu na emeryturę w 1991 roku Gene Dulin zamieszkał w stanie Indiana. Zaangażował się w działalność lokalnego Kościoła, m.in. jako nauczyciel ponad 100-osobowej grupy Szkoły Niedzielnej dla dorosłych.

Zmarł w niedzielny poranek 11 listopada 2007 roku. Pozostawił żonę Lenorę (w grudniu tego roku minęłoby 60 lat ich małżeństwa), córki Vanitę i Karlitę oraz czworo wnucząt.

Pogrzeb odbył się tydzień później. Uczestniczył w nim m.in. pastor W. Andrzej Bajeński. (N.H.)

Rozpatrując Jego życie

„Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich”. Hbr 13:7

Gene Dulin odszedł do Pana po krótkiej miesięcznej chorobie i długim, liczącym 82 lata życiu.

Dla wielu członków WKCh była to postać bardzo znana. Misjonarz amerykański, który nigdy nie bał się komunistycznych władz. W latach 60. założył ośrodek misyjny w Austrii, skąd płynęła pomoc na całą Wschodnią Europę: Biblię, literatura chrześcijańska, a gdy trzeba było również żywność, ubrania i lekarstwa. Ośrodek ten promieniował też Ewangelią poprzez szkolenia dla liderów Kościołów ewangelicznych z Rosji, Polski, Ukrainy, Białorusi, Węgier, Czech, Słowacji, Rumunii, Bułgarii, Estonii. Dzięki wizjonerskiemu spojrzeniu i działaniu następcy Gene'a Dulina, ośrodek pomocy misyjnej przerodził się w wielki ośrodek edukacji chrześcijańskiej. TCMI szkoli dziś kaznodziejów i pracowników Kościoła dla większości krajów Centralnej i Wschodniej Europy.

Z Genem i Jego żoną Lenorą znamy się od kiedy byłem jeszcze nastolatkiem. Zawsze starali się być wsparciem. W ostatnich latach moim przywilejem było to, że byłem traktowany przez nich jak „przybrany syn w służbie”. Nazywaliśmy Go nawet „Papa D”. Wsparcie prowadzonej przeze mnie w ostatnich latach służby stało się Jego ostatnim „projektem misyjnym”.

Od kilku miesięcy byliśmy umówieni na polską Wigilię w domu Dulinów w Indianapolis. Dla Urszuli i dla mnie miała to być okazja do uczczenia dwóch szczególnych jubileuszy tych bardzo zasłużonych w służbie, a nam bardzo bliskich osób. Lenora w końcu listopada skończyła 80 lat, zaś w końcu grudnia mieli wspólnie obchodzić 60. rocznicę swojego ślubu. Niestety, nowotworowa choroba spowodowała, że zamiast tego, w niedzielę 18 listopada 2007 wraz z wdową, rodziną i przyjaciółmi żegnaliśmy Gene'a. W niedzielne popołudnie, od 14:00 do 18:00 ustawiała się długa kolejka tych, którzy przyszli pożegnać Zmarłego i porozmawiać z najbliższą Jego rodziną. O godz. 18:00 w pięknej, wielkiej kaplicy Plainfield Christian Church zgromadziło się wiele osób. To było nabożeństwo pogrzebowe, ale raczej „celebrowano życie” zmarłego Brata, niż koncentrowano się na Jego śmierci. Przepiękna, podnosząca na duchu uroczystość. Piękna oprawa muzyczna z repertuaru ulubionych pieśni Zmarłego. Pełne ciepła i mądrości Bożej kazanie miejscowego kaznodziei Steve'a White'a. Najważniejszą częścią nabożeństwa były jednak



Gene Dulin i W. Andrzej Bajęński, Ostróda 2005

świadczenia ludzi z otoczenia Gene'a Dulina.

Ten sługa Jezusa Chrystusa działał początkowo jako kaznodzieja, potem jako założyciel zborów, a następnie jako misjonarz w Europie. W końcu, gdy już był na emeryturze, został nauczycielem Szkoły Niedzielnej dla ponad 120-osobowej klasy (głównie osób starszego pokolenia). Od kilku lat wyładał im swój ulubiony temat: „Życie i dzieło Jezusa Chrystusa”. Ostatniej, przygotowanej 210. lekcji już nie dał rady przekazać.

Każde z wypowiedzianych świadectw było kolejnym potwierdzeniem wielkości tego człowieka. Słuchając ich miałem tylko jedno pragnienie: Ja też bym tak chciał. Chciałbym móc dokonać tylu dobrych rzeczy w służbie Bogu i Kościołowi. Chciałbym potrafić tak przejść na emeryturę i pozwolić następcom rozwijać to, co zapoczątkowałem i budowałem. I w końcu, chciałbym – tak jak Gene Dulin – do ostatniej chwili móc wykorzystywać swój dar kaznodziejstwa do sławienia Jezusa Chrystusa.

W. ANDRZEJ BAJEŃSKI



Gene Dulin z żoną Lenorą i córkami: Vanitą i Karlița, lata 60.

Jak to z Haus Edelweiss było

Haus Edelweiss w Austrii. Wielu z was było tam. Wiecie, że to piękne miejsce. Przebywaliśmy na campingu pod Wiedniem w drodze do Europy Wschodniej. Powiedziałem do żony, że byłoby dobrze, gdybyśmy mieli tu jakąś swoją bazę. Któregoś dnia przejeżdżaliśmy przez Heiligenkreuz i w lusterku samochodu zobaczyłem tę posiadłość. Była tak zarośnięta krzakami, że budynku prawie nie było widać. Zawróciłem i zobaczyłem, że jest na sprzedaż. To było coś niezwykłego.

Nie miałem ani grosza na zakup, ale właściciel był akurat na miejscu. Był Żydem, a ja umiałem się targować. Mój ojciec handlował końmi i wiedziałem, jak ubija się interes. Gdy byłem mały, trenowałem to pod nieobecność ojca. Tam zawsze były negocjacje, a spór trwał aż do ugody. Usiedliśmy więc z tym austriackim Żydem w jego pokoju i kupiliśmy Haus Edelweiss za 120 tysięcy dolarów. To było niewiarygodne, bo ja wtedy nie miałem pieniędzy nawet na zadatek! Wynegocjowaliśmy cały rok na spłatę należności w kwartalnych ratach. Rozesłaliśmy listy o planach zakupu tej posiadłości. Za każdym razem, gdy zbliżał się termin płatności, mieliśmy – z dokładnością do 10 dolarów – kwotę, jaką trzeba było zapłacić. Przy trzeciej racie otrzymaliśmy znacznie więcej pieniędzy i mogliśmy spłacić całość. Zastanawiałem się wtedy, dlaczego tak się stało. Wkrótce okazało się, że gdybyśmy wpłacali ostatnią ratę w uzgodnionym terminie, musielibyśmy – ze względu na zmianę austriackich przepisów podatkowych – zapłacić około 5 tysięcy dolarów więcej. Bracia, Bóg troszczy się o nas i skrupulatnie zaopatruje. Miejcie odwagę stanąć z wiarą i pozwolić Mu dotrzymać obietnic.

Wszyscy jesteśmy dziedzicami wierności ludzi, którzy byli przed nami. I w pewnym sensie my wszyscy możemy tak cofać się aż do czasów apostoła Pawła... Czy więc kogoś może dziwić to, że mamy radość niewysłowioną? Czy kogoś dziwi to, że mówimy o obfitym życiu? Nie jesteśmy najbogatszymi ludźmi na świecie, ale z pewnością jesteśmy najszczęśliwsi...

GENE DULIN

To jedno z wielu świadectw, opowiedzianych przez Gene'a Dulina w 2005 roku. Zostały wydrukowane w „Słowie i Życiu” nr 3/2005 pt. „Finanse i frytki”, „Byliśmy tylko kanałem” i „Temat główny”. Dostępne również na <http://www.slowoizycie.pl> (red.)



fol. N. Hury



fol. N. Hury



fol. N. Hury

Tak dziś wygląda posesja Haus Edelweiss